

Pogawędka niedzielna

T r o c h ę o p t y m i z m u

Smutek jest szary i oślizgły jak jesienna szaruga; rozpacz — purpurowo — krwawa jak pożar na tle czarnej nocy. Optimizm natomiast uśmiecha się jasno niby wiosenne słońce i ma cudowny zapach świeżo zoranego ziemi, a radość oparta o wiarę jest jasna, kipiąca i wybuchająca piosenką pobudzającą do czynu.

W czasach niewoli oddychaliśmy tragedią i kultura nasza przybierała ponure kształty. Gdy wśród jęków, jakie wydawała nasza romantyczna literatura, rozległ się niefrasobliwy śmiech Aleksandra hr. Fredry, poczytano to niemal za zdradę narodową. Mickiewicz po napisaniu swej słonecznej epopei, przyrzekał, że nigdy nie użyje w przyszłości pióra na fraszki, a nawet pełen zażenowania tłumaczył się, czemu stworzył ten pogodny poemat.

Po odzyskaniu niepodległości nie zdążyliśmy jeszcze zachłystać się radością, gdy kryzys ucapił w swe szpony cały świat, szczególnie mocno przyciskając Polskę jako kraj najbiedniejszy z biednych. Poczęły się toczyć dni szare i smutne... Coraz ciężej, coraz leniwiej, coraz beznadziejniej. Smutek, niezaradność, lekkość podniesiono w osobie t. zw. „szarego człowieka“ do wysokiej godności — do symbolu, któremu należało się kłaniać. Wprawdzie ostatnio sfery rządowe przez usta premiera gen. Składowskiego wycofały się z wielbienia szarych... Wprawdzie bąkają, że niema ludzi bezzwzględnie szarych, bo każdy mieni się kłóym z siedmiu kolorów tęczy, ale mimo to jakże daleko nam do radości narodów, które odnalazły wiarę w swą misję dziejową... Jakże daleko nawet do zwykłego zdrowego optymizmu, bez którego nie można iść naprzód, ba! nie można nawet egzystować.

Szukajmy więc podstaw do optymizmu!

Wiem dobrze, że trudno je znaleźć, zwłaszcza, gdy się pędzi żywot miejski, a więc szczerze powiedziawszy, — żywot błędzenia między miejscem stałego zarobkowania, bezplatnych nadliczbowek, kawiarnią i barem. Na szczęście wielkie miasto to jeszcze nie Polska. Na Polskę składają się właśnie te tysiące miasteczek i dziesiątki tysięcy wsi, o których dość mało się mówi, i o których mało się wie. Z całej mnogości osad cieszy się zasłużoną sławą jedynie... Bereza Kartuska, ale o niej są! Dla pewności! Bo nuzby się tam dostał, narobiłby kłopotu nie tylko sobie, lecz również Czytelnikom. Musiałbym się bowiem przysmakować o „wałówki“, a że przesyłać ich nie wolno, więc kłopot z nadawaniem, odbieraniem, opłatą składowego itp. itd.

Sza, sza! I ściany mają uszy, a cóż dopiero linotypy i drukarnie...

Omiając więc starannie Berezę, w znaczeniu przenośnym i dosłownym, przywołajmy na pamięć te wsie lub miasteczka, gdzie spe-

dziliśmy urlop. Przyjdzie nam to tem łatwiej, że przecież czas urlopowy minął dopiero co, że jeszcze oddychamy wonią rzysk i owiedłych kartoflik.

A gdy już przywołaliśmy obrazy z minionego lata, napewno optymizm puka do naszej świadomości.

Prawda?

Naturalnie! Wiem bowiem nasza i miasteczko, mimo bardzo ciężkich czasów, rozwija się, kroczy naprzód, przezwycięża trudności.

W tej chwili pragnąłbym bardzo, żeby każdy, którego oczy prześliznęły się po wydrukowanych powyżej zdaniach, zastanowił się przez moment i zanotował w myśli albo na skrawku pa-

pieru wszystko to, co go uderzyło jako postęp, jako drobny chociaż krok w rozwoju znanej mu uprzednio miejscowości.

Gdybyśmy tego dokonali i zebrali się za kilka dni, napewno doszlibyśmy do wniosku, że w Polsce dużo już zbudowano i zmieniono na lepsze. Najważniejszym jednak odkryciem byłby fakt, że społeczeństwo złacone jest czynu i wysiłku, że pragnie zbiorowo stanąć do walki z przeciwnościami ekonomicznymi, zwanymi kryzysem.

Optymistycznego tego poglądu nabrałem, włączając się po krajach, zdawałoby się beznadziejnie smutnych, bo pogrążonych w bezrobociu, t. j. po południowej Kielecczynie, po Zagłębiu Da-

rowskiem i po Śląsku.

Czas biernego wyczekiwania na odmianę losu minął tam już bezpowrotnie... Czynna postawa wobec życia zastąpiła bezpłodną nadzieję, że zło minie samo, jak samo przyszło. Wiedząc tamtejszego ulubionego wyrażenia, każdy stara się „wrazić pazury w jakomby nie było robota, żeby ino nie siedzieć po próżnicy“. Handel koszykowy produktami miejskimi przeszedł bez wyjątku w ręce bezrobotnych i prowadzony jest poważnie przez kobiety, jako zaradniejsze i bardziej wytrwałe, niż mężczyźni. Zydzi — nawet bez bojkotu ze strony ludności — przenoszą się do wielkich ośrodków handlowych, więc sklepiki po wsiach i osadach dostała się

w ręce autochtonów. Nic zresztą dziwnego: chłop, który posiada trochę gruntu i własną chałupę, łatwiej się utrzyma na miejscu, niż żywiol napływowy. Powstał również cały szereg prac i zajęć, których w normalnych warunkach nikt tam nie „uświadczył“, że znów użyję tamtejszego wyrażenia. A więc w ośrodkach w których powstało biedaszybństwo, w ośrodkach rud cynkowych i ołowianych tak zwane „kruszcziarstwo“.

Ot, idzie sobie dorosły mężczyzna lub wyrostek z parciają torbą, przewieszoną przez ramię i z moteczkiem w dłoni. Gdyby nie zniszczone ubranie i zmierzowany wygląd, można by wziąć za turystę albo uczonego geologa.

W rzeczywistości jest to t. zw. „kruszcziarz“. Łazi po starych zwalach minerałów, czyli hałdach, kopie w nich, a większe bryły rozbija młotkiem. Gdy bryła błysnie żółtym kolorem ołowiu, skwapliwie pakuje ją do torby, aby potem sprzedać pośrednikowi, który ze swej strony odstawia kruszec do hut lub bezpośrednio do garncarzy...

Czasem kruszcziarze zjeżdżają na dół do pół-zatopionych kopalni. Tam znajdują więcej drogiego kruszku, lecz z wycieczkami takimi łączy się niebezpieczeństwo dostania się w ręce stróżów kopalnianych, a nawet niebezpieczeństwo śmierci w walących się korytarzach beczynnych od pięciu lat kopalni.

Kruszcziarze — jak to się zawsze dzieje na tym najlepszym ze światów — spełniając najcięższą robotę, najmniej ciągną z pracy korzyści. Bogacą się na kruszcu pośrednicy kilku stopni, nieźle zarabiają właściciele koni, przewoźcy zebrani mineral do odległych okolic. Trzymanie koni bardzo się tu opłaca, bo również wędzi z bieda-szybów odbywa dalekie podróże na furach.

Rozumiem, że biedaszybństwo, kruszcziarstwo, przewożenie drogocennych minerałów i tym podobne zajęcia możliwe są tylko w okolicach zasobnych w bogactwa naturalne, więc nie mówią o całej Polsce. Rozumiem, i nie na tych podstawach buduje swój optymizm. Napawa mnie radością zapobiegliwość naszego narodu. Przejawia się wyglądem zewnętrzny wsi i osiedli, działalność samorządów, wzrost oszczędności w kasach i wiele innych pocieszających zjawisk.

Któregoś dnia jechałem pociągiem przez znaną mi sprzed kilku laty okolicę. W przedziale siedziało dwóch kolejarzy. Jeden stary, chudy, spodziewający się lada dzień przeniesienia na emeryturę, i drugi stosunkowo młody i dość zażywny. Wyjrzałem przez okno, żeby sprawdzić, jak tego roku miewają się rapy i bagnińska położona tuż przy byłej granicy rosyjsko - austriackiej. Spojrzałem i zdumiałem się: po bagnach ani śladu! Na ich miejscu stoją porządne ceglane domki barzo rozległego osiedla. Okazuje się, że wodę z bagien ściągnęła sąsiednia kopalnia, a domki pobudowali sobie robotnicy.

Rozwija się budownictwo prywatne i rosną osiedla. Ale nie dość na tem. Energia społeczna przejawia się w porządkowaniu miast, wsi, oraz miasteczek i doprowadzaniu ich do europejskiego wyglądu. Osiedla, po których dawniej hulał kurz i sadze, nabierają wyglądu nowoczesnych, czystych miasteczek, a brud i fetor opiera się po bohatersku motle jedynie w starych dzielnicach. Powstają kwiatniki, buduje się trwałe szosy o znakomitych nawierzchniach, kładzie chodniki, wznosi się szkoły. Maluczko, a Zagłębie i Kielecczyna staną na równym poziomie ze Śląskiem.

Gdy się patrzy na te zmiany, rośnie w człowieku optymizm. Jan Waśniewski

Na marginesie półrocznego bilansu Komunalnych Kas Oszczędności

Kiedy rzucimy okiem wstecz na zamknięty już okres ubiegłego półrocza, uderzy nas nierówna — o wysokich napięciach i spadkach — krzywa temperatury naszego rynku pieniężnego. Spokojny jej bieg w styczniu, utrzymujący się jeszcze w lutym, doznał poważnych wstrząszeń w następujących miesiącach. Już w marcu wystąpił na rynku pieniężnym objawy niepomyślne, mające swe źródło w zaniepokojeniu, wywołanym wydarzeniami politycznymi w Europie oraz pogarszaniem się sytuacji walut bloku złotego. Dążności tezauryzacyjne monet złotych i niektórych walut przybrały nagłe na sile. Ruch wkładów, których poziom w Komunalnych Kasach Oszczędności został utrzymany, zaczął wykazywać wyraźne tendencje zniżkowe w niektórych instytucjach finansowych. Wzrastające w kwietniu napięcie na rynku pieniężnym skłoniło Rząd do wprowadzenia w końcu kwietnia ograniczeń dewizowych. Wprowadzenie kontroli nad obrotem pieniężnym z zagranicą, oraz obrotem granicznymi i krajowymi środkami płatniczymi, przykrocilo spekulację, przeciwdziałało swojskiemu formom tezauryzacji i uniemożliwiło gospodarkę nieuzasadniony odpływ kapitałów zagranicę. Nowe zarządzenia wywołały

początkowo na rynku pieniężnym pewien niepokój, którego natężenie stopniowo słabło. Dopiero poczynając od końca maja nastroje na rynku pieniężnym wyraźnie się stabilizują, co znajduje swój wyraz w przypływie wkładów oszczędnościowych do instytucji finansowych. Na tle tych stosunków tym plastyczniej zarysują się poważne rezultaty osiągnięte przez Komunalne Kasy Oszczędności w województwach centralnych i wschodnich zrzeszone w liczbie 130-tu w Związku Komunalnych Kas Oszczędności w Warszawie. Obrazem wyników ich działalności jest zbiorowy bilans brutto, sporządzony przez zważek na dzień 30 czerwca r.b.

Krótką analizę poszczególnych pozycji bilansu rzuci zasadnicze światło na rezultaty półrocznej pracy komunalnych kas oszczędności na terenie wymienionych województw.

Zacznijmy od stanu kapitałów oszczędnościowych. Jeśli weźmemy pod uwagę dwa momenty krańcowe omawianego okresu — koniec roku ubiegłego i koniec czerwca roku bieżącego — przyrost wkładów oszczędnościowych i to na terenie wszystkich województw wystąpi jaskrawo. Wyraża się on poważną liczbą 8.717.000 złotych.

Zastanówmy się z kolei jak się kształtowała akcja kredytowa komunalnych kas oszczędności w ubiegłym półroczu. Zapotrzebowanie kredytu — z początkiem roku w związku z utrzymaniem o tej porze spadkiem produkcji w szeregu gałęzi przemysłowych — stopniowo się wzmacnia. Przemysł w wielu dziedzinach wykazuje wyraźną zwykłą produkcję. Wielkie ożywienie zdradza ruch inwestycyjno-

budowlany. W tych warunkach zapotrzebowanie kredytu zyskuje na sile. Zwrócone do komunalnych kas oszczędności znajduje właściwy odzwiek. Wraz z rosnącym stanem kapitałów oszczędnościowych rozszerza się akcja kredytowa tych kas, działających na terenie województw centralnych i wschodnich. Rozmiary jej ujmujemy poniższe zestawienie:

w tys. zł.

Nazwa rachunku	Stan brutto w dniu		Saldo
	31.XII.1935	30.VI.1936	
Weksle zdyskontowane	7.7.3.—	9.307.—	+ 1.584
Pożyczki wekslowe	57.535.—	65.746.—	+ 8.211
Weksle protestowane	13.395.—	10.296.—	— 3.099
Pożyczki w r-kach otwartego kredytu	37.258.—	36.861.—	— 397
Pożyczki term. na zastaw	7.698.—	9.172.—	+ 1.434
Pożyczki hipoteczne	16.463.—	16.740.—	+ 277
Należności z tytułu układów konwersyjnych	15.227.—	19.746.—	+ 4.519
ogółem	155.99.—	167.828.—	+ 12.529

Poważny wzrost sumy udzielonych kredytów jest najlepszym sprawdzianem żywotności i elastyczności komunalnych kas oszczędności, wykazując ich zdolność natychmiastowego dostosowania się do potrzeb rynku. Na uwagę zasługują stale zmniejszająca się pozycja weksli protestowanych. Jest to skutek postępów akcji konwersyjnej i ostrożnego kwalifikowania pożyczkobiorców.

Płynność K.K.O. utrzymuje się z niezauważalnym odchyleniem na tym samym poziomie. Rezerwy płynne (gotówka i lokaty w bankach) uległy wprawdzie niewielkiemu zwiększeniu z sumy zł. 31.471.000. — na ultimo grudnia r. ub. do kwoty zł. 29.669.000. — na koniec czerwca r. b. natomiast powiększył się w tym okresie portfel papierów wartościowych i coraz poważniej przedstawiają się rezerwy w postaci niewyczerpanych kredytów rezydentowych, z których kasy korzystają w dużo mniejszym stopniu.

Tych kilka uwag na marginesie bilansu brutto najmłodszych komunalnych kas oszczędności w Polsce, bo istniejących na terenie b. zaboru rosyjskiego zaledwie od lat kilkunastu, nasuwa spostrzeżenia jak sprężyste i wywiązują się one z nałożonych na nie zadań. Zadań poważnych, które z jednej strony polegają na gromadzeniu wśród miejscowej ludności drobnych wkładów oszczędnościowych, zapewnieniu im bezpieczeństwa i godzwego oprocentowania, z drugiej zaś strony na udzielaniu również miejscowej ludności kredytu.

Kontakt między komunalnymi kasami oszczędności a społeczeństwem jest coraz żywszy, zatacza coraz szersze kręgi, dzięki czemu zyskują one z miesiąca na miesiąc na znaczeniu, stając się w terenie najpoważniejszymi instytucjami zbierającymi i rozpraszającymi kapitały szerokich mas ludności.

Wszesłowski kongres studentów medycyny

Wielki kongres lekarzy słowiańskich, który odbędzie się w Sofji w bieżącym miesiącu, poprzedza ny będzie kongres Wszesłowski Wszesłowski Związku Studentów Medycyny, rozpoczynającym się

w dniu 10 b. m. W kongresie wezmą udział delegaci studentów medyków z Polski, Bułgarii, Czechosławii, Jugosławii, oraz po raz pierwszy z Sowieców.

T. Dołęga-Mostowicz

„Pozwolił sobie...”

W okresie ostatniej Olimpiady berlińskiej, kiedy w naszym społeczeństwie wzmogło się zainteresowanie dla sportu, nie zabrakło też i objawów reakcji. Wśród obojętnego podniecenia przeszły one bez echa. A szkoda, gdyż warto się nimi zająć i zastanowić się nad ich pobudkami. Pojawilo się wówczas w prasie kilkanaście artykułów nawołujących naród i ludzkość do opamiętania. Z pogardą i oburzeniem autorzy ostrzegali świat przed kultem mięśni, ponurczali przed czytelnikiem, że obraz przyszłości zbarbaryzowanej, ogłupionej, niemal zoologicznej. Zginie nauka i sztuka, muzea porosną mchem, uniwersytety rozpadną się w ruiny, teatry przerozbią, wznoszą na cyrki, zaniknie gatunek homo sapiens, a wszystko będzie skałalo przez płotki.

Koszmar na ta perspektywa przerażała autorów do tego stopnia, że nie zadali sobie nawet tak niewielkiego trudu, jak obejrzenie w przeszłość. W tę przeszłość, gdy na ulicach Aten szewcy i pie-

karz odbywali razem treningowe biegi, by później przysiąść na stopniach świątyni i podyskutować o jej architektonicznych proporcjach, o nowej komedii Arystofanesa, o hedonizmie i platonizmie, o cenach wina w Tebach, o prawie wyborczym i o szansach sąsiada stolarza na nadchodzącej Olimpiadzie w rzucaniu dyskiem.

I o dziwne, wszystkie te tematy uważali za równie interesujące i równie ważne! Byli bowiem członkami społeczeństwa harmonijnego czyli takiego, w którym kultura umysłowa nie tylko nie wyklucza kultury fizycznej, lecz daje jej najszersze pole rozwoju, w której kultura artystyczna nie jest przeciwstawieniem kultury polityczno-obywatelskiej, a towarzysza nie przeszkadza dobrze robić butów, czy znać się na cenach wina w Tebach. Mówiąc krócej, była to kultura, kultura wogóle, kultura bez przymiotników i specyfikacji.

Zwyczajna olimpijski jednego dnia w galowym stroju nagości, cięsząc oczy widza swoją doskona-

ścią anatomiczną, witany był triumfalnie przez współobywateli na rynku, nazajutrz zaś na tymże rynku sprzedawał oliwki, spierając się z klientem o wyższość amfibrach nad chorejem. A wieczorem w łazni słuchał wywodów Parmenidesa o istocie poznania.

Była to kultura w najwęższym i najgłębszym tego słowa znaczeniu, gdyż nie lekceważyła, nie pozostawiała odłogiem żadnej z możliwości człowieka. Dawała warunki udoskonalenia zarówno mięśniom, jak intelektowi, jak i zmysłom. Kształtowała z jednakową pieczołowitością myśl, uczucie i ciało. Dlatego też właśnie, że była kulturą pełną i harmonijną stała się nieśmiertelna, stała się wzorem, na który wciąż się oglądamy a raczej powinniśmy się oglądać.

W tem miejscu czuję jak oponeć łapią mnie za pojęcie:

— Tak! — wołają — zgoda! Ale my teraz mamy przerost, okropny, potworny przerost kultury fizycznej nad umysłową, czy duchową! Więc niema tej harmonii, o której mówisz.

— Więc jakież stąd wnioszek? — zapytam.

— Jak? Oczywiście należy zahamować rozwój sportu.

— Aha, rozumiem. Jeżeli zatem uczeń w szkole umie świetnie rachować, natomiast w gramatyce jest słaby, to wazsem zdaniem należałoby zahamować jego rozwój w matematyce?... Czy tak?...

A czy wypadkiem nie byłoby cokolwiek rozsądniej podciągnąć go do wyższego poziomu w gramatyce?

Zresztą i ta kwestja przerostu kultury fizycznej. Czy to nie przesada?... Wystarczy przejść się ulicami któregoś z naszych miast, by przekonać się, jak to w masie wygląda, jak przerażająco wiele spotykamy ludzi schlerlanych, ile baniastych brzuchów, ile kurzych szyjek. A na plaży już lepiej nie chodzić. Chyba, że się chce obejrzyć wystawę krzywych nóg, zapadłych klatek piersiowych i zwioteczalnych mięśni.

Daleko nam jeszcze do przerostu kultury fizycznej, a jeżeli coś trzeba u nas ze sportem zrobić, to właśnie starać się jaknajszerszej, sport upowszechnić, zaczynając oczywiście od... zawodowych intelektualistów, którzy gardzą sportem głównie dlatego, że najnieśluszniej w świecie utożsamiają sobie z rekordmanją. Ponieważ zaś sami z racji słabości fizycznej,

czy lekkiego kataru żołądka nie widzą dla siebie szans zdobycia rekordu, smutną swoją rezygnację ubierają w tożę wyższości, w tożę pod którą bezpiecznie narasta sadelko i wiotczejsze mięśnie. Tymczasem sport w zasadzie nie ma nic wspólnego z tem, co w Polsce ostatnio ochrzczono obrzydliwym i bezsensownym nowotworem językowym: „wyczynem“. W języku angielskim sport oznacza zabawę, grę na świeżem powietrzu i w Anglii jest tem rzeczywiście. Znam wielu Anglików, lecz nie widziałem jeszcze takiego, który nie uprawiałby jakiegoś sportu. Uchodziłby wśród swoich za dziwaka, wyrzekając się z niewiadomych przyczyn tak miłej i zdrowej rozrywki. Wielkiemu fizykowi, czy znakomitemu pisarzowi nie przynosi najmniejszej ujmę to, że kilka godzin dziennie zamiast siedzieć w zadymionej kawiarni, spędzi na pływalni, czy na korcie tenisowym. Jest prztem prawdziwym sportowcem, chociaż nie posiada żadnego rekordu. Serdecznie uśmiałyby się, gdyby go ktoś namiętnie „wyczynu“.

W zysku zaś ma nie tylko zabawę i zdrowie, lecz także i inne korzyści. Sport bowiem kształci nie tylko

ko mięśnie, płuca i serce, lecz także charakter!

Wracając do Olimpiady berlińskiej, na której nasza drużyna poniosła klęskę, trzeba przede wszystkim powiedzieć, że była ona do przewidzenia. Była do przewidzenia nie tylko dlatego, że sport jest u nas prądem młodym, nie tylko dlatego, że stosunkowo niki procent naszej ludności sport uprawia, ale i z przyczyn o wiele poważniejszych, o wiele godniejszych uwagi.

Po kłapie posypały się niczem grad na głowy Komitetu Olimpijskiego oskarżenia. Szukano winowajców, zawiedzione ambicje wołały o kózla ofiarnego.

Na czele komitetu stoi jednak pułk. Głabisz, który ani na siebie, ani na Komitet nie chciał przyjąć roli. W odpowiedzi na zarzuty — cytuję za pełną oburzenia wzmianką dziennikarską — „Płk. Głabisz pozwolił sobie na tego rodzaju aluzję pod adresem całego narodu polskiego jak: że przyczyną niepowodzenia jest „wstręt Polaków do organizowania się, do podporządkowania się dyscyplinie i do systematycznej pracy“.

(Dalszy ciąg na stronie szóstej).